Nr 121. Kraków, Wtorek, 31 maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Międzynarodowy kongres mieszkaniowy.

I.

Wiedeń 29 maja.

Mieszkańcy wsi i miasteczek nie znają t. zw. kwestji mieszkań. Wprawdzie na wsi, mieszkanie nie zawsze odpowiada wymogom zdrowia i wogóle z różnych względów zasługiwałoby na reformę, o której na razie nawet mowy niema — ale bądź co bądź na wsi kwestja mieszkań nie daje się tak bardzo a w każdym razie nie tak powszechnie odczuwać, nie jest tak zawiłem zagadnieniem, jak kwestja mieszkań w mieście.

Jeżeli na wsi reforma mieszkań ma być dokonaną, to jest ona w znacznym stopniu identyczną z kwestją podniesienia stopnia kultury wiejskiej, uświadomienia jej o znaczeniu i doniosłości mieszkania zdrowego, jak i o sposobie praktycznym zaradzenia złemu, o odpowiednim i racjonalnym sposobie budownictwa.

Inaczej w mieście. Tu mieszkańcy rzadko stosunkowo są właścicielami domów, przez siebie zamieszkiwanych, tu cena parceli budowlanych bardzo wysoka, nieraz nawet wprost niedostępna, tu czynsze ogromnie wysokie, tu mieszkania brudne i niechlujne nie znajdują równoważnika w niewyczerpanych bogactwach przyrody, tu wreszcie ogromne masy ludzkie gromadzą się w jednem miejscu, gromadzą się nieraz nie stałe, lecz czasowo a kwestja zdrowego i taniego a zarazem czasowego pomieszczenia tych olbrzymich mas ludzkich staje się być zagadnieniem szczególnie trudnem do rozwiązania.

Zagadnienie to nabiera tem większej wagi, ileże od mieszkania ludzkiego zależy istotnie bardzo wiele, bo w zdrowem mieszkaniu zdrowe ciało i zdrowy duch, bo od mieszkania zależy w znacznej mierze sprawność ekonomiczna mieszkańców, bo od mieszkania zależy rozwój młodego pokolenia, tej podstawy i nadziei każdego społeczeństwa.

To też od szeregu lat już sprawa ta zajmuje najwybitniejsze umysły ludzkości a wyrazem tego powszechnego nią zainteresowania się są międzynarodowe kongresy w sprawie reformy mieszkań.

Kongresy te rozpoczęły się najpierw w Paryżu, odbywały się kolejno w różnych wielkich miastach Europy a obecnie rozpoczyna swe obrady IX Kongres we Wiedniu.

Obrady tego Kongresu, który trwać będzie dni cztery, powinny żywo zainteresować i nasze społeczeństwo, bo jakkolwiek my wielkich miast nie mamy, to jednak i w naszych miastach średnich i małych kwestja mieszkań, drożyzna mieszkań, brak mieszkań zdrowych i tanich, szczególnie silnie daje się odczuwać.

Kwestja mieszkań posiada dwie strony zasadnicze. Jedna, to jej cecha międzynarodowa, bo w pewnej mierze występuje ona w całym prawie świecie cywilizowanym a w każdym razie w Europie, co tę przedewszystkiem praktyczną wyradza konsekwencję, że i plany reformy w jednym kraju zapoczątkowane i w innych winny budzić baczną uwagę. Z drugiej strony kwestja mieszkań posiada także cechę wybitnie miescową, t.j. zmieniającą się w miarę położenia geograficznego, odmiennych stosunków ekonomicznych, podatkowych. Stąd też w rozważaniu tego zagadnienia, oba te momenty należycie winne być rozdzielone.

Na zjazd przedstawiono około 50 referatów. Dotyczą one najrozmaitszych krajów i państw. Gdy, o ile mi dotychczas wiadomo, z Galicji żadnych nie przedstawiono referatów, dla nas bezpośrednio praktyczne znaczenie mają oczywiście przedewszystkiem referaty, dotyczące stosunków austrjackich, z których zwłaszcza referaty br. Oppenheimera i dra Pribrama na baczną zasługują z naszej strony uwagę.

Z tygodnia.

Bezwarunkowo nie byłoby co robić na świecie, gdyby nie było tych naszych lubych wszechpolaków. To taki demokratyczno-krotofilny narodek, że gdyby go nie było, to musieliby ludzie całemi stronnictwami siedzieć bez zajęcia i z nudów chyba wyrywać sobie włosy... z dłoni. Wszechpolacy to przecież pilnie przestrzegają tego, by i »B. B. S.« i P. P. S. i inne jeszcze esy floresy, czy floridesy i delikatesy miały z nich uciechę. A jak co urządzą, to nie tylko konie się śmieją, ale wszystkie ich gęsi i wrony mają sto uciech i radości z ich „siły", „organizacji" i „władzy"... Ale jak — według Zapolskiej — do małżeństwa trzeba mieć końskie zdrowie, tak i do nich trzeba mieć zdrowie końskie, by człeka ich struganie krotochwil nie powaliło na łoże boleści. Co gorzej — z nich można się zaśmiać na śmierć.

Od czasu sejmowego gąsiora, jaki prowadził poseł Adam w sprawie reformy wyborczej do Sejmu, nie było tak wspaniałej krotochwili zaaranżowanej przez „wszechpolaków" we Lwowie, jak ostatni zjazd ich. Tylko pomyśleć sobie, że dostawili żywo i cało 350 „chłopów" do Lwowa, z których ani jeden nie zachorował z ich polityki na zapalenie opon mózgowych, a zaledwie kilku dostało choleryny, to przecież sukces nielada. A gdy się zważy ten walor obrad, jakie miętolili zjazdowcy przez dwa dni dla dobra chłopa, kraju, narodu, klas pracujących, klas próżnujących, wysoko i nisko postawionych i położonych do góry głową, czy na dół głową, to przecież wynik jest bajeczny, „wstrząsający swym ogromem myśli i czynów", na jaki stać tylko jedynie, wyłącznie i bezwarunkowo wszechpolaków. A jakże — nie wierzycie?

Przecież wszystko co wszechpolacy mówią jest prawda. Oni nawet nie wszystkiem się chwalą. Naprawdę trochę, nieco odrobinkę, ociupkę zeskromnieli, a niegodziwy „Wiek Nowy", bąknął, że wszechpolskie stronnictwo bajecznie pięknie się... rozkłada, jak ołomunieckie kwargle na słońcu i tylko patrzeć jak kwargle stoczy robactwo, które się porozłazi na wszystkie wiatry, wiejące jeszcze z łaski wszechpolacji.

Prezes Pawlikowski też zeskromniał. Nie prawił o bajecznych skutkach polityki Dmowskiego, tylko nie wielu słowy, czem się ani „Neue Freie Presse" nie nasyciła, nawet nie wspomniał o ekwilibrystyce Dmowskiego mającej za głowę ugodę, a za podnóże kontrewolucję w Królestwie, nie pochwalił się nawet, co za złote stosunki i przewyborne horoskopy można dzięki tej polityce Dmowskiego przewidywać, a o czem już prawił batiuszka Stołypin; ani nie wspomniał o tem, że zdałoby się dać Rusinom uniwersytet — tak naprzykład — w ...Koropcu, nie pochwalił się jakiego bajkowego wprost znaczenia „Słowo Polskie" doczekało się u nacjonalistów rosyjskich, jaki przemożny wpływ zyskało to pismo na wyobraźnię „Kijewlanina" i „Nowoje Wremieni" denuncjacjami żandarmów i strażników skarbowych za rzekomą ich pomoc w przemycaniu broni dla rewolucjonistów w Królestwie i omal nie identyfikował bandytyzmu z rewolucjonistami. Czyż to nie szczyt skromności o tem nie mówić?

Tego pan Grabski (podobno nie ten, co się spisał w tańcu) na pewnoby nie potrafił i jego sprawozdanie o bójce wszechpolackiej tej skromności nie zawierało. Jak się „ich lud zerwie i starga okowy" (tylko ostrożnie żeby się ordynat Zamojski nie przestraszył, boby nie dał pieniędzy na to „zrywanie") to kto wie, co będzie...

Nieopatrzność p. Grabskiego doskonale zatuszował przewyborny adherent... ks. Stojałowski, rzucając hasło »z polską szlachtą polski lud«, a na zadokumentowanie tych słów hr Skarbek był w stanie pocałować się ze Soboniem, nawet nie mówiąc już o Szajerze, który dlatego w tej chwili choleryny nie dostał, bo był już zalany dokumentnie i nie reagował na nic.

Nie wiedzieć, czem się mogli chwalić, czem nie chcieli, czem nie potrzebowali, czem nie musieli, ale nie było wzruszającej bardziej sceny, gdy papa Samboriensis, tymczasowo prezesem Koła polskiego zwany, wszedł na salę. »Owacja« ma i te »moralne« korzyści, że każdy »amtsdyner« i każdy »chłoppieniacz« z partji wszechpolskiej, a oklaskujący prezesa, będzie miał u niego zasługi, z których już tyle korzystało stronników. Szkoda, że prezes stronnictwa nie wyliczał ile ludzi w roku korzystało z protekcji narodowo-demokratycznych posłów, ilu urzędników przeskoczyło swym kolegom po sprawowanych, ale nie wszechpolskich karkach i czy już wszystkie sfery są reprezentowane w endecji, a ile »krajsbabek« stoi już pod bronią, czekając tylko rozkazów złoczowskiego burmistrza, czy jarosławskiego. Prezes grubo nieprzytomny przybył na Zjazd.

Fałsze historyczne o Grunwaldzie.

Śladem ministrów pruskich, dziejopisarzów hakatystycznych i profesorów »liberalnych« poszedł redaktor polonofobskiej gazety grudziądzkiej »Der Gesellige«, Fischer i napisał broszurę o bitwie pod Tannenbergiem. Dzieło to, które ma służyć wyświetleniu krytycznemu znanych wypadków historycznych, w rzeczy samej zaś zionie nienawiścią, fałszem i oszczerstwem w stronę polską, na rzecz zaś krzyżaków świadomie przekręca bieg zdarzeń dziejowych, rozpoczyna się djalogiem pomiędzy »mężem wschodu« (Ostmanem) a rzekomym czytelnikiem gazety grudziądzkiej, Połomskim.

Autor stwierdza na wstępie, że miejscowość Grunwald, w powiecie ostródzkim, wogóle nie istnieje. Bitwa rozegrała się pod wsią Grünfelde, zakupioną w r. z. przez »fiskus domen«, aby przeszkodzić nabyciu jej przez Polaka i wystawieniu prywatnego pomnika pamiątkowego — w parku narodowym! Plan »bezczelnej prowokacji« na szczęście dość wcześnie tym sposobem sparaliżowano. Do rozmawiających dwu sąsiadów przyłącza się po chwili kierownik miejscowej grupy hakatystów, Freimut i zaprasza ich na posiedzenie do swego domu, gdzie we »właściwy sposób« wyjaśnia przebieg i znaczenie klęski krzyżaków.

Że Polacy przedstawieni są jako barbarzyńcy, którzy zabierają Niemcom ich odwieczne siedziby; że w obłudzie prześcigali się dwaj bracia Władysław i Witold; że wojska polskie i litewskie paliły i mordowały wszerz i wzdłuż, a niemieckie były wzorem kultury i ludzkości — to po wyżej scharakteryzowanym wstępie wydaje się naturalnym jego ciągiem dalszym.

Kończy p. Fischer opisem »polskiej gospodarki« przed podziałami i apoteozą dobrodziejstw, które na Wielkopolskę od jej zajęcia przez Prusaków spłynęły.

»Do rozsądnych mieszkańców państwa pruskiego, panie Połomski!, nie można liczyć pruskich Polaków, którzy obchód grunwaldzki obchodzą!« — temi słowy zamyka autor hakatystyczny swoje, bezczelne fałszerstwa.

„Dobro kraju“ pana Głąbińskiego.

Słynna lodownia Wetzlerowska, której przeszkodzono dostać się do kieszeni pana prezesa Koła polskiego — najniespodziewaniej dostała się w ręce Syndykatu rolniczego w Krakowie (przecież trzeba ją było komuś dać!) Syndykat, zaś nieprzygotowany na tego rodzaju przedsiębiorstwo, oglądnąć się musiał za poddzierżawcą i oto znalazła się odpowiedź na pytanie posła Daszyńskiego na onegdajszej Radzie miejskiej: przy której ulicy i pod którym numerem. mieszka to „dobro kraju“?!

„Dobro kraju“ pana Głąbińskiego, który zmuszony był przelać na kogoś koncesje własne, aby módz twierdzić, że działał „dla dobra kraju“.

Los zdarzył, że rzecz, poczęta dla geszeftu — mimo przeszkód — dostała się w ręce właściwe t. j. w ręce geszefciarza, który wprawdzie nie nosi dobrze skrojonego fraka prezesowskiego, tylko zwykły chałat żydowski, ale różnicy głębszej nie ma...

„Naprzód“ odkrył jego nazwisko i kryjówkę. Jest to — czytamy tam — niejaki pan Bernard Monderer, handlarz piwem i filantrop, który pomagał oficerom potrzebującym pieniędzy na weksel. Filantrop ten jest spólnikiem aryjczyków inż. Drohużyńskiego i p. Szeligi, urzędnika Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, człowieka mądrego i w interesach obytego.

Na nich zwrócono oczy w rozpaczliwem położeniu, im to oddano lodownię, z takiem poświęceniem wydobytą od dobroczyńcy kraju p. Bernarda Wetzlera.

P. Bernard Monderer jest więc owem ostatniem ogniwem łańcucha, którego początkiem był p. Bernard Wetzler i jego ambicja zostania członkiem Izby panów.

Teraz wiemy, jak wygląda »dobro kraju«! Mieszka ono przy ul. Mostowej l. 6 na Kazimierzu i na pierwszy rzut oka nie różni się niczem od zwykłego filantropa, który pożycza oficerom na weksle... I chyba zaciekłość i niesprawiedliwość partyjna mogłaby protestować przeciwko temu »dobru kraju«. Honor p. Głąbińskiego jest tak czysty i świeży, jak lód p. Monderera.

Wielką pociechę atoli stanowić musi wydatna pomoc, jaką będzie mieć N-d. z P. S. L.-Fr. to jest z frondy stronnictwa ludowego. Fronda zda się mieć wkrótce dużo podobieństwa do wszechpolaków, bo też już zaczyna wszystkich godzić pod swym dachem, a p. Szuszkiewicz na wiecu w Sąsiadowicach, w powiecie samborskim uchwalał ludowi rezolucję... za zniesieniem ceł zbożowych.

Z toku dwudniowych obrad, jakie toczyło stronnictwo wszechpolskie ostatnio we Lwowie, z tej słomianej młocki, jaka tam była, z tej wojny przedwyborczej o blagę, jaką toczył p. Bataglia z p. Grabskim z widoku tych uczestników »chłopskich« jakich na tym Zjeździe pokazywano narodowi, z widoku tej febry, jaka całem stronnictwem trzęsie przed koalicją wszystkich przeciw blagierom wszechpolskim, ze sposobu wyszukiwania dróg uzdrowicielskich — rozpaczliwy wprost stan tego polskiego »kk. Bauer und Beamtenvereinu«, wnioskować można to, cośmy dawno przepowiadali: bankructwo narodowej demokracji, bankructwo, które się jeszcze przykrywa tylko objętością zadrukowanego papieru jako codziennego organu tego stronnictwa i to jak długo żyje jeszcze spółka wydawnicza, której soki życiowe daje p. Rawita-Gawroński.

I postępowy organ lwowski, który wypowiedział zdanie, że ani przypuszczał, że stronnictwo wszechpolskie jest w stanie przewybornego... rozkładu — nic a nic się nie pomylił. Temu stronnictwu, tak postępującemu, jak dotychczas, ani organizacja »oglądaczy bydła« nie da dalszego żywota.

Jan Rawa.

Z wszechpolskich mętów.

Glinik charzewski 27 maja.

Słusznie pisaliście, że na Zjazd wszechpolski jeździli chłopi bądź dla parady — bądź też za zwrotem kosztów i dyet — aby zwiedzić za darmo Lwów.

Wiadomo całemu światu, że wioska Żarnowa to sami ludowcy... prócz Józefa Miotlarza byłego akademika, a obecnego naganiacza indyków lwowskich w guście Grabski i Wierczak, tudzież prócz Andrzeja Śliwińskiego, obecnego sklepikarza w Ż. Obaj ci wszechpolacy wybrali się wzajem dwugłośnie na delegatów, przybrali sobie ludowca Wojciecha Kluskę kolejarza... no i na koszt — rzecz naturalna — stronnictwa wszechpolskiego wyjechali w sobotę o godz. 4 popołudniu na kilkudniowy pobyt do Lwowa. Swego czasu na „wyborcze szopki namówili oni tęgiego ludowca Jana Matłosza (młodszego), który nietylko, że przejechał się nieswoim kosztem do Lwowa, ale z całej tej podróży przyniosł jeszcze parę koron do domu.

Taksamo w Godowej namówił Miotlarz Karola Dziadosza, chłopa, mającego o polityce takie pojęcie, jak np. dziad z pod kościoła o teologji — i ten również na koszt Wetzlera przejechał się do stolicy.

Podobno rzecz się miała z delegatami z Niebylca i Baryczki. Wszystkich delegatów z całego powiatu było aż c z t e r n a s t u ! (cztery miasteczka i 69 wsi).

Co jednak najciekawsza, że Śliwiński, gdy wrócił opowiadał naiwnym chłopom, że Zjazd wszechpolaków w liczbie 500 ustawił się przed gmachem namiestnikowskim czwórkami i obszedł go trzy razy do okoła z okrzykami — „p r e c z z M i c h a s i e m“.

Pominąwszy te bzdury, napiętnować należy fakt, że Śliwiński od czasu, jak otworzył sklep z napisem „katolicki handel korzenny“, uprawia wieczorem handel karciano-polityczny. Oto każdego wieczora schodzą się młodzi Żarnowiacy do jego sklepu, gdzie pod wodzą Miotlarza tłuką w karty lub obrabiają każdego, kto przyjdzie, za ludową politykę. Tak n. p. rzucili się z językiem swego czasu na Józefa Gorzelskiego, również i mnie to szczęście spotkało — tylko, że chwała Bogu, mam gębę nie od parady, więc tak zmyłem Miotlarzowi głowę, że zamilknął i dał mi spokój.

I taka wstrętna hjena endecka, jak Miotlarz i Śliwiński (których Żarnowiacy zowią — „prezes i wice — nieistniejącego w Ż. stronnictwa indyczego“) potrafili na antysemityźmie o tyle zagrać na uczuciach niektórych ludowców w Ż., że ci nawet poczęli słuchać chwilowo ich obłudnej polityki.

Macherzy ci, czując — z powodu zbliżających się wyborów do Rady gminnej żer — poczęli wichrzyć między starymi a młodymi gospodarzami. Udało im się w części wywołać w gminie — dotąd zgodnej i karnej w Pol. Stron. Lud. — pewne rozjątrzenie między dotychczasową radą (gdzie zasiadają starzy poważni gospodarze) a resztą gospodarzy — ba wieszają psy na dotychczasowym sekretarzu gminnym W. Banku, za to, że tenże demaskuje dzielnie ich zakusy indycze.

Taktyka w tem całem ich wstrętnem postępowaniu jest następująca: Zrzucić starą radę (starzy i tak nie chcą być dalej — ale można było osiągnąć to samo zgodą — a nie nienawiścią, jak te dwa indyki czynią) a pisarzem zrobić Śliwińskiego. Tenże wraz „z prezesem“ Miotlarzem robi co niedzielę zgromadzenia, gdzie się pouczają „jak zwyciężyć mają“. Tu jeszcze podnieść muszę, że pod pokrywką tłumaczenia ustawy gminnej uprawiają całkiem jawnie wiece polityczne z ujadaniem na ludowców i P. S. L. a wychwalaniem taktyki i polityki endeckiej. (mówię: **wiece** — nie zebrania poufne).

Dla uśpienia chłopów, zagaduje i zapewnia Jędruś, że Stapińskiego przeprosił. Czyni to dlatego, że się podał o koncesję na wyszynk i chce mieć opinję gminy. No, trzy takie interesa, jak »sklep«, »szynk« i »sekretarka« — toć ma się wpływ na gminę i możnaby ją zwszechpolszczyć. Toż nic dziwnego, że kłamią obaj na prawo i lewo, byle handel szedł.

Ale Rada gminna nie w ciemię bita — pamiętna niedawnych popisów dwóch tych rycerzy wszechpolskich tak w Żarnowej, gdzie Matłosz — ze złości, iż polityka indycza udać mu się nie może — głosił publicznie, że radby widział, aby Żarnową z czterech stron podpalono — jak i na marcowem zebraniu posłów Stapińskiego i Wasunga uchwaliła zostawić decyzję starostwu. Uczyniła to głównie dlatego, że dotychczasowy szynkarz, (aczkolwiek żyd), prowadzi handel swój uczciwie, nie daje się używać za narzędzie pańskiej polityce.

Postępowanie to zasługuje tembardziej na pochwałę, że inni pod wpływem i za namową tych 2 hyjen obiecali przyjść z pałami na owo posiedzenie — no i radnych nakłaniał s a m p r o b o s z c z, by uchwalili koncesję dla Andrzeja Śliwińskiego.

Mimo to Jędruś nie dał za wygrane, ale za protekcją wszechpolskiego sekretarza skarb. S t a r k i e w i c z a stara się nadal o wyszynk. Tenże (przeniesiony do Ropczyc), chce na odchodnem zostawić pamiątkę dla swego przyjaciela (ładna kompanja) i łazi co drugi dzień na naradę do Śliwińskiego. Tylko coś z miny widać, że kiepsko mu protekcja idzie. Był pono Stark... — tak gadają — u referenta tych spraw, komisarza p. Wilczka,... ale tenże grzecznie miał odpowiedzieć, że w sprawach urzędowych jest... tylko wykonawcą ustaw i... nie zna protekcji wcale.

I tak p. Starkiewiczowi spaliło i przy ostatku na panewce. *Stanisław Kosa.*

Z walki o koncesje szynkarskie.

Chabówka, 26 maja.

Już przy ostatnich wyborach gminnych, dało się zauważyć szczególne zainteresowanie różnej kategorji szynkarzy owymi wyborami. Każdy za wszelką cenę starał się o to, aby zostać radnym. Dziś szydło wylazło z worka, bo oto panom tym nie rozchodziło się wcale o dobro gminy, jeno o koncesje szynkarskie. To też nic dziwnego, gdy prawie w każdej gminie przeważnie wszyscy radni z wójtami i burmistrzami na czele, podali się o koncesje szynkarskie, wydając sobie naturalnie jak najlepsze świadectwa.

Mniejsza jednak z tem, panowie ci dopuszczają się nadużyć. Ponieważ starostowie nie są wszechwiedzącymi, chciałbym przeto bodaj w części otworzyć im oczy.

Weźmy jeden kwiatek w Rabce. Jest sobie tam jeden pan radny nazwiskiem Freundlich, który już od x lat ma propinację, dorobił się kolosalnego majątku, bo jak powszechnie wiadomo, daje córkom w posagu po kilkadziesiąt tysięcy (mówią niektórzy nawet, że przeszło po 100.000) i takiemu bogaczowi uchwala gmina aż dwie koncesje, (drugą na żonę), co więcej, stara się jeszcze o 2 pod innemi nazwiskami, które atoli sam ma zamiar prowadzić. Wstyd i hańba gminie.

Drugi kwiatek w Jordanowie. P. Liliental, szynkarz znany ogólnie i nielubiany brutal, który siedział w dziurze 14 dni za fałszowanie naczyń, bo gościom, którzy mu płacili za $^1/_8$ dawał tylko $^1/_{10}$ litra. Takiemu panu uczciwa gmina również uchwala koncesje. Innych zaś biednych, którzy niemal słyną z uczciwości, pominięto, jak n. p. Brzozową i wielu innych. Czyż to nie skandal?

Na razie tyle, lecz wrócimy jeszcze i do tych, i do innych panów.

A teraz coś jeszcze pod adresem p. Klausnera w Chabówce. Siedźno pan cicho i pilnuj swego pieprzu i cynamonu, nie łap kilka srok naraz za ogon, bo gotowe wszystkie uciec, a zostawią panu tylko swoje ogonki. Pomaga pan dostawiać do kolei szuter, kamień, piasek, jest pan spedytorem, w końcu założył pan sklep korzenny i co się panu jeszcze zachciewa? Niech pan uważa, abyś tak nie wyszedł na tem, jak na dostawach swojego czasu dla wojska. *Wasz.*

Wieczorek patrjotyczny

Wyciąże, 25 maja.

W niedzielę 22 b. m. odbył się u nas uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 Maja, urządzony staraniem Koła T. S. L. im. Tad. Kościuszki w Krakowie i miejscowych sił nauczycielskich, przedewszystkiem pp. Florentyny Sprasikównej, Agnieszki Wójcikównej, Karola Gotkiewicza, Antosa i Niewiadomskiego.

Wieczorek rozpoczął się słowem wstępnem które wygłosił p. Stanisław Józef Lederer, prezes komisji Czytelniano-odczytowej Koła T. S. L. Kościuszki z Krakowa o Konstytucji 3 maja i jej znaczeniu dla nas

Następnie chór dzieci szkolnych odśpiewał wieniec pieśni polskich, a p. Agnieszka Wójcikówna oddeklamowała z całem odczuciem i zrozumieniem wiersz Słowackiego „Bogarodzica".

Kilka monologów, wygłoszonych z dowcipem i humorem przez p. Antosa, wywołało burzę oklasków. Deklamacja p. Ignaszewskiej („chłopskie serce" Konopnickiej) również ogólne zyskała uznanie. Na szczególną uwagę zasługuje żywy obraz, odegrany przez pp. Strasikównę, Wójcikównę, Ignaszewską, Antosa i dwoje małych dzieci, a przedstawiający rodzinę, błogosławiąca syna, udającego się do powstania.

Wieczorek zakończył p. Lederer, wykazując potrzebę oświaty.

Na zakończenie przemówił jeszcze poseł Wójcik i gorąco poparł słowa p. Lederera, dziękując mu też w imieniu zgromadzonych za te piękne, pełne zapału i prawdziwą, płomienną miłością ludu i ojczyzny tchnące słowa.

Wieczorek ten nadwyczaj miłe zostawił po sobie wrażenie i niezatartem wspomnieniem zapisał się w sercach obecnych. Cała sala była po brzegi zapełniona publicznością, która zjechała się licznie nietylko z okolicznych wsi i miasteczek, ale też i z Krakowa. Szczególnie przybyło wielu nauczycieli i nauczycielek z okolicy.

Otwarcie czytelni ludowej.

Brzesko 27 maja.

Miejscowe Koło Pań T. S. L. pod przewodnictwem znanej tu działaczki na tem polu p. M. Borowieckiej, żony radcy sądowego, uchwaliło na posiedzeniu wydziału za inicjatywą prezesowej przystąpić w najbliższym czasie do otwarcia w Brzesku czytelni ludowej i w tym celu ofiarowało kwotę 200 koron na założenie bibljoteki i prenumeratę gazet.

Z uznaniem podnieść musimy, iż tutejszy burmistrz p. Dr Wisłocki przeznaczył na ten cel też znaczniejszą kwotę z własnej szkatuły, oraz odstąpił bezpłatnie stosowne ubikacje w ratuszu miejskim na czytelnię, jakoteż postanowił podprenumerowywać gazety codzienne dla korzystających z czytelni, a prócz tego urządzić festyny w bieżącym roku na pomnożenie tego funduszu.

Tutejsze Koło T. S. L. należy do najruchliwszych w powiecie, gdyż pod egidą p. Borowieckiej członków coraz więcej przybywa, a prezesowa osobiście, energicznie zajmuje się dziatwą, ubierając ją bezpłatnie i pomagając w naukach przez dostarczanie książek, zaś dla starszych urządza odczyty, które budzą powszechne zainteresowanie.

Samopomoc wśród inteligencji.

Niesłychana drożyzna środków spożywczych i straszny wyzysk uprawiany przez kamieniczników krakowskich wobec lokatorów, wywołać musiały z czasem reakcję i zjednoczyć wyzyskiwaną rzeszę inteligencji.

Hasło samopomocy, rzucone przed dwoma niespełna laty przez naszych pocztowców, znalazło żywy oddźwięk wśród szerokich sfer inteligencji naszego miasta.

Pod hasłem obrony przed wyzyskiem powstał w Krakowie »Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli«. Sympatyczna ta ze wszechmiar organizacja mimo różnych przeszkód rozwija się coraz pomyślniej i coraz większe wśród ogółu zdobywać zaczyna zaufanie.

Że »Związek« to organizacja jedna z najpoważniejszych w naszem mieście, świadczy najlepiej cyfra członków, których »Związek« liczył 1406, oraz dwie filje: w Myślenicach (65 członków) i w Kętach (36 członków).

Stan finansowy przedstawia się również wcale korzystnie. Zamknięcie rachunkowe wykazuje 6.426 kor. nadwyżki dochodów ponad wydatki. Obrót w samym dziale węglowym wynosi dotąd 60 tysięcy koron.

Zarząd Związku zwrócił pracę swą na zwalczenie wygórowanych cen węgla. Usiłowania zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, gdyż Związek ekonomiczny zawarł wspólnie z Towarzystwem urzędników Magistratu korzystny kontrakt z Gwarectwem Jaworznickiem na 3 lata, zyskując przez to możność poboru węgla w cenie po 72 halerze za 1 cetnar cłowy.

Również praca nad zniżeniem cen mięsa i wędlin dla członków nie pozostała bez rezultatu.

Celem zaopatrzenia członków w tanie a dobre artykuły spożywcze, zawarł Zarząd umowy o dostawę ziemniaków dla członków Związku. Udało się uzyskać tanie (100 klgr. po 5 koron) a co do gatunku bardzo dobre ziemniaki.

Również zamawiał Zarząd dla Związku szynki i wędliny na czas wielkanocny, a oprócz tego otrzymał tani i dobry gatunek kawy i herbaty.

Akcji w sprawie drożyzny mieszkań nie zaniedbywał »Związek« w ciągu swego istnienia. Ponieważ z nadzwyczajną drożyzną mieszkań można u nas walczyć jedynie drogą złamania kartelu ceglarzy, a dalej przez budowę tanich domów, przeto Zarząd rozpoczął pertraktacje o połączenie się z »Tow. budowy tanich domów«, albowiem wskazanem było, zamiast własne zakładać Towarzystwo budowlane, połączyć się raczej z już istniejącem. Obecnie oczekuje Związek akcji ze strony gminy m. Krakowa, w kierunku założenia cegielni miejskiej i akcji Banku krajowego w kierunku funduszu na budowę tanich domów.

Związek ekonomiczny wziął udział w wyborach

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL. 1

Noc na Herburcie.

Prześliczny majowy wieczór... Księżyc, jak srebrna łódź, płynie majestatycznie wśród mrugających gwiazd, rozsypanych rzęsiście po bezdennej toni nieba. Naturę przenika coraz większe uśpienie; tylko lekki powiew wiatru zakolebie czasem gałęziami drzew przydrożnych.

Gościńcem z Dobromila idziemy ku wiosce Tarnawie, skąd polną, wązką drogą, pełną rozmaitych rozpadlin, pniemy się pod górę, zarosłą gęsto bukiem, grabem i jedliną: Od samego podnóża góry — od ustawionej tu rogatki — biegnie lasem szeroka droga, wijąca się serpentyną ku szczytowi, na którym spoczywają ruiny obronnego niegdyś zamku Herburtów.

Cisza majestatyczna napełnia las cały. Idziemy powoli pod górę i stajemy nareszcie u celu.

Wysokie poszczerbione mury, z czerwonej cegły i kamienie, odrapane z tynku, piętrzą się dumnie ku górze. To relikwie dawnej chwały Herburtów, którzy ongiś zamek ten fundowali i długie czasy mieli go w swojem posiadaniu. Baszty stare zniknęły już z widoku; pozostałe mury ciągnące się półkolem, patrzą chmurnie pustymi oczodołami okien i rozmaitych otworów hen, daleko, w głęboką kotlinę, gdzie błyszczą światełka z okien rozrzuconych domów w Tarnawie i Dobromilu. Mury toną zupełnie w mrocznej powodzi miesięcznego światła. Rozmaite rysy i szczeliny, wgłębienia od kul i pocisków, znać na nich dokładnie; gdzieniegdzie jakiś dziki chwast zapuścił w nich swoje korzenie, a teraz swoją łodygę z kiścią świeżo rozwiniętych liści zwiesił żałobnie ku ziemi. Nad główną bramą wchodową, do dziś dnia pozostał widoczny herb dawnych panów. Tarcza herbowa ma formę późno renesansową, z dwoma wstęgami wijącemi się po bokach, wewnątrz trzy miecze skrzyżowane, a ponad niemi litery »S.H.K.L.« Możliwem jest, że oznaczają one: »Stanisław Herburt Kasztelan Lwowski«. Nie jest to jednak rzeczą pewną, gdyż twierdzenia niektórych nowoczesnych badaczy dowodzą, że zamek ten wybudował w r. 1560 Szczęsny Herbut, kasztelan przemyski i starosta samborski, założyciel Dobromila a restaurował go później w r. 1614 Jan Szczęsny »Rokoszanin«. Pod herbem widnieje zupełnie czytelny napis: »Obrona na« pod spodem zaś »za«. W napisie tym dopatrują się niektórzy, że pierwotnie brzmiał on »Obrona nasza«, tylko wieki całe zatarły brakującą literę »s«.

Piwnice, których podobno do niedawna jeszcze było tutaj kilka, zasypały już gruzy; jedna tylko po dziś dzień zachowała się jeszcze, ale i ta zapowiada, że niedługo runie, pod naporem pękających ścian.

Wewnątrz murów obszerna polana, w pośrodku której głęboka obszerna jama, coś w kształcie wielkiej studni, czy też zapadłej baszty, z której dna wyrasta kilka potężnych drzew, rozpościerających szeroko swoje gałęzie.

I nic nie pozostało tutaj więcej, co mówiłoby o sławie przodków, którzy wznieśli ten zamek obronny. Smutek serce ściska, kiedy pomyśli się, że dopiero niedawno, bo przed paru laty, pomyślano o ochronie tych pamiątek od zagłady, i staraniem miasta Dobromila, przykryto wierzchy murów kamieniami, celem ochronienia ich od wpływów atmosferycznych. Zapóźno jednak pomyślano nad tem. Dzisiaj — niestety — jest zamek wraz z otaczającym go lasem własnością rządową.

Ostatnia właścicielka prywatna zamku, a zarazem właścicielka wsi Tarnawy A. Białogłowska, nie wielką snać przykładała wagę do tych pamiątek, skoro jak stwierdza rękopis OO. Bazyljanów, darowała ona w r. 1784 mury tego zamku na reperację ich monastyru w Dobromilu. I nikły wobec tego mury obronne, a dziś ledwie tylko ruiny są resztkami dawnych wspomnień i chwały.

do komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego. W sprawie tej był Związek bardzo interesowany, albowiem gwałtownie podniesiono w ostatnim roku osobom, żyjącym ze stałej płacy, podatek osobisto-dochodowy, a urzędnicy i nauczyciele dotąd w dotyczącej komisji nie mieli zastępców a temsamem i obrońców.

Wybory uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, albowiem zwyciężył Związek ekonomiczny w Kole III., dla urzędników najważniejszem.

Sprawozdanie to, ogłoszone drukiem uzupełnił na sobotniem Walnem Zebraniu w klubie pocztowym prezes „Związku“ p. Biliński, dyrektor poczty krakowskiej, szeregiem trafnych uwag wskazujących na potrzebę jeszcze intenzywniejszej akcji, celem zapewnienia „Związkowi“ należytego rozrostu.

Po krótkiej dyskusji przyjęto sprawozdanie to do wiadomości i uchwalono Zarządowi absolutorjum, poczem dokonano uzupełniających wyborów do Wydziału. Wybrani zostali:

Axentowicz, prof. Akad. Sztuk pięknych. Bajda A., komisarz Skarbu. Fiałek A., adjunkt Koleji państw. Haluch Józef, starszy oficjał poczt. Kubalski Edward, sekretarz Magistratu. Lubaszek K., urzęd. Tow. wzaj. ubezp. Pępkowski K., profesor Szkoły realnej. Dr. Sikorski Rudolf, sekretarz Magistratu. Skąpski Stanisław, oficjał sądowy. Wekluk Emil, starszy inżynier. Żukrowski Jan, adjunkt Koleji państw.

Zastępcami wybrani zostali: Cyfrowicz Karol, adjunkt rach. Magistratu. Górka Jan, oficjał sądowy. Heinrich Antoni, starszy oficjał poczt. Kaute Kazimierz, oficjał poczt. Kurowski Emil, rewident clowy. Nycz Michał, komisarz koleji państw. Robak Józef, nauczyciel. Sztadynger Izydor, urzęd. Tow. Wzaj. ub. Zaleski-Sarjusz Stanisław, sekretarz starostwa.

W końcu przeprowadzono dyskusję nad zmianą statutu i powzięto w tym kierunku stosowne uchwały, poczem postanowiono przystąpić do utworzenia własnej spółki spożywczej.

Z życia krakowskiego.

Teatr miejski.

Wznowienie „Madame sans-gene“

Pani Leszczyńskiej zawdzięczamy, żeśmy znowu po bardzo długiej przerwie ujrzeć mogli tę znakomicie zbudowaną sztukę, opłatającą postać Napoleona zręczną fabułą, przez pół prawdziwą, przez pół fantazyjną. Bez współudziału gościa warszawskiego, przy słabych w tym zakresie ról siłach kobiecych, nie można nawet było myśleć o wznowieniu „Madame sans-gene“.

Wieczorem sobotnim podbiła sobie p. Leszczyńska całe audytorjum, wprost rozpływające się w pochwałach najwyższych dla wspaniałej gry, ugruntowanej na niezwykłym talencie. Jej praczka w pierwszym akcie wrzała życiem bujnem i szczerem okraszona była sentymentem — przeflancowana następnie na dwór cesarski jako marszałkowa nie straciła nic ze swego pogodnego humoru, rozlewnego jak fala i nieokiełzanego żadną etykietą. Ta sama błyskotliwość gry, którą podziwiano u p. Leszczyńskiej w „Małżeństwie aktorki“ z niemniejszą i tu wystąpiła efektownością.

Napoleon p. Stanisławskiego zachował wierność maski z gestu-historycznie trafną miał także dykcję napoleońską, a w ważniejszych momentach pełną siłę akcentu dramatycznego.

Interesującą kreację sprytnego ministra policji dał p. Węgrzyn Maksymiljan, a pomysłowym mistrzem dobrego tonu był p. Węgrzyn Józef. Pp. Leszczyński i Marjański mieli także szczęśliwe chwile w bladych swych rolach.

wlw.

Z Klubu Ludowców.

W sobotę odbyło się przy licznym współudziale członków posiedzenie krakowskiego Klubu Ludowców.

W dyskusji nad reorganizacją PSL. zabierali głos: dr Wróbel, Pająk, Stączek, Czarnecki, Grodecki, dr Bardel, Maurizio, Pluta i inni. Głównym tematem obrad była sprawa frondy lwowskiej i stosunku inteligencji do Stronnictwa.

W obu tych sprawach zaznaczono potrzebę dążenia do wyrównania różnic.

Po uchwaleniu odpowiednich rezolucji przystąpiono do wyboru delegatów na Kongres do Tarnowa, którymi zostali p. Stączek i Pająk.

Z miasta.

Kraków — Orzeszkowej... Poza jednem nabożeństwem żałobnem, urządzonem przez katolickie niewiasty — Kraków ani drgnął oficjalnie! Jedynie Teatr ludowy nie zapomniał o autorce „Przerwanej pieśni“ i chciał wczoraj hołd złożyć Jej pamięci uroczystym wieczorem, ale przyszło zaledwie 20 osób... Patentowani władcy pióra zapełniali tymczasem inne lokale. — Orzeszkowa?? E, ktoby tam...

Jubileusz znakomitego lekarza. Ku uczczeniu 35 letniej pracy prof. Stanisława Pareńskiego odbędzie się 1 czerwca uroczystość z następującem programem: Rano o godz. w pół do 11-tej zbiorą się w szpitalu św. Łazarza w sali wykładowej prof. Dobrowolskiego prymaryusze szpitala, sekundaryusze, praktykanci i urzędnicy szpitala, a nadto personal pomocniczy i delegacja służby szpitalnej i złożą życzenia Jubilatowi. O godz. 6 popołudniu w sali Tow. lekarskiego odbędzie się główna uroczystość — tam zbiorą się wszyscy, którzy chcą złożyć Jubilatowi życzenia. Uroczystość rozpocznie się przemówieniem Prezesa Tow. lekarskiego prof. Wicherkiewicza, następnie delegat Wydziału lekarskiego prof. Ciechanowski wręczy Jubilatowi numer czasopisma Jemu poświęcony, nastąpią przemowy od Izby lekarskiej, obecnych uczniów, Polskiego Tow. Balneologicznego i Redakcji krakowskich pism. Po tej uroczystości odbędzie się w sali Tow. lekarskiego uczta.

Krajowy Zjazd Ligi pomocy przemysłowej. Wydział Towarzystwa Pomocy przemysłowej w Krakowie odbył przed paru dniami posiedzenie przy udziale delegatów gminy m. Krakowa wiceprezydenta Szarskiego i dyrektora Ligi Pomocy przemysłowej ze Lwowa p. Olszewskiego — w sprawie szczegółów urządzenia VI kraj. Zjazdu Ligi Pomocy przemysłowej w pierwszych dniach lipca br. w Krakowie. Uchwalone jako termin Zjazdu zaproponować Wydziałowi Ligi Pomocy przemysłowej dnie 12 i 13 lipca br.. tak, aby uczestnicy Zjazdu Ligi Pomocy przemysłowej mogli bezpośrednio wziąć udział w obchodzie grunwaldzkim, tudzież — aby obrady Zjazdu nie kolidowały z uroczystościami grunwaldzkiemi. Dalej uchwalono wstawić w program Zjazdu referaty „O rozwoju przemysłu Zagłębia Krakowskiego“, „O przemysłowej pracy kobiet“, „O bursach rękodzielniczych“ i bardzo ważny i na czasie będący referat „O gminnych przedsiębiorstwach przemysłowych, jako źródle pokrycia rosnących potrzeb miast“.

Wydział Ligi chcąc uzyskać jak najobfitsze materjały do obrad nad tym referatem, rozesłał do reprezentacji 30 większych miast kraju następujące pytania z prośbą o dostarczenie na nie odpowiedzi. 1) Jakie rodzaje przedsiębiorstw przemysłowych gminnych są u nas w użyciu i które z nich przynoszą najpoważniejsze dochody. 2) Jaką winna być administracja przedsiębiorstw przemysłowych komunalnych, aby spełniły bez wyzysku zadanie kulturalne i społeczne a przynosiły wydatne dochody? 3) Jakie przedsiębiorstwa przemysłowe gminne, racjonalne i rentowne w kraju dotąd nie znane należałoby wprowadzać u nas w życie?

Liczba słuchaczy na uniwersytetach. Z cyfr podanych w dzienniku rozporządzeń ministerstwa wyznań i oświaty okazuje się, że uniwersytet lwowski pod względem ogólnej ilości słuchaczy, zajmuje po wiedeńskim (9483) drugie miejsce z liczbą 4704. Uniwersytet Jagielloński zajmuje miejsce czwarte (3211), przewyższa go czeski w Pradze z liczbą 4319 słuchaczy. Na poszczególne wydziały uniwersytetu we Lwowie przypada słuchaczy (i słuchaczek) zwyczajnych: wydział teologiczny 382, prawniczy 2822, medycyny 356, filozoficzny 1081 (w ostatniej pozycji jest 323 nadzwyczajnych i 13 hospitujących).

Odpowiednie pozycje w uniwersytecie krakowskim przedstawiają cyfry: 88—1307—517—1286 (w ostatniej jest 321 nadzwyczajnych i 82 hospitujących). Kobiet uczęszczających na uniwersytet lwowski było w tym czasie: zwyczajnych słuchaczek na wydziale lekarskim 57, na filozoficznym zwyczajnych 169, nadzwyczajnych 191, hospitantek 13. W uniwersytecie krakowskim na wydziale lekarskim słuchaczek zwyczajnych było 48, na filozoficznym zwyczajnych 182, nadzwyczajnych 123, hospitantek 82. Ogółem uczęszcza w rb. na wszystkie uniwersyteta austrjackie *2270* kobiet t. j. 8 procent ogólnej frekwencji.

Z Tow. „Polska sztuka stosowana“. Walne zgromadzenie członków zwołane na 27 bm. z powodów formalnych, nie pozyszło do skutku, natomiast uchwalono odbyć Walne zgromadzenie w jesieni br.

Komitet wycieczkowy kraj. Związku turystycz. uchwalił zorganizować w bieżącym roku kilka wycieczek do historycznych zamków kraju naszego jak: Tenczynek, Wiśnicz, Niepołomice, Odrzykoń, Dębno itd. i to pod kierunkiem sił naukowych, któreby na miejscu uczestnikom wycieczki dały historyczny obraz zwiedzanego miejsca. Postanowiono urządzić pierwszą wycieczka do wspaniałych i malowniczych ruin zamku tenczyńskiego. Bliższe szczegóły ogłoszone będą w dziennikach. Nie wątpimy, że publiczność krakowska, tudzież miejscowości sąsiednich jak Krzeszowice, Chrzanów, skorzysta ze sposobności i tłumnie podąży na miłą i pożyteczną wycieczkę. Na 26 czerwca projektowaną jest wycieczka do olbrzymich ruin zamku wiśnickiego. Krótkie monografje tych zamków będą wydane drukiem.

Z teatru miejskiego. „Mandragora“, komedja w 3 aktach Mikołaja Macchiavelli'a, którą teatr krakowski wystawia w dniu jutrzejszym, jest jednym z najświetniejszych pomników satyry renesansowej. Autor jej Mikołaj Macchiavelli zasłynął w literaturze i historji głównie jako pisarz polityczny, jako świetny wyobraziciel teorji rządzenia, która odtąd nosi miano „macchiavelizmu“. Równocześnie jednak wielki umysł tego renesansowego Włocha okazał się zwycięskim i w dziedzinie komedjopisarstwa. Jego „Mandragora“ przetrwała próbę czterech stuleci i zachowała do dziś dnia zarówno świeżość artystyczną, jak i niepowstrzymany pęd jędrnego, choć drastycznego humoru. W wykonaniu „Mandragory“ weźmie udział znakomita artystka sceny warszawskiej p. Honorata Leszczyńska. Inne role w komedji wykonają pp.: Arkawinówna, Krysińska, Siemaszko, Szymborski, J. Węgrzyn, Marjański, Brandt.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. „Wesoła para“, grana ubiegłych tygodni z wielkiem powodzeniem, daną będzie dziś po raz ostatni w tym sezonie. We wtorek „Jadzia do wszystkiego“ z Jadwigą Brzozowską w roli głównej i Adolfem Poleńskim w roli „pucera“. „Posłaniec 6666“ z Jadwigą Brzozowską i Sabiną Zielińską dany będzie tylko raz jeden w tym tygodniu we środę. Dobiegają do końca próby z „Ułanów księcia Józefa“, któremi kieruje osobiście dyr. Rygier. Znakomita ta farsa ze śpiewami i tańcami graną była w Warszawie 300 razy z rzędu. Pracownia krawiecka Teatru ludowego przygotowuje wspaniałe kostjumy stylowe z czasów Księstwa Warszawskiego. „Ułani“ grani będą we czwartek (premjera), piątek, sobotę i niedzielę. Bilety są już do nabycia w kasie zamówień u WP. Brzeziny.

Demonstracja na scenie. Od pewnej osoby, będącej wczoraj na przedstawieniu „Posłańca 6666“ w Teatrze ludowym, otrzymujemy następujące pismo: „Niemile dotknęła mnie, a zdaje się i całą publiczność, demonstracja, jaką urządzili artyści sceny ludowej w akcie trzecim panu Bończy, który od kilku dni występuje w teatrze. Mianowicie kiedy artysta ten, zachęcony hucznemi brawami publiczności, chciał kuplet

powtórzyć i kiedy po porozumieniu się z kapelmistrzem rozpoczął z towarzyszeniem orkiestry śpiewać pierwszą zwrotkę, padł ze strony obecnego na scenie reżysera znak, aby muzyka przeszła do dalszej części muzycznej operetki i zaczęto śpiewać chóralnie. Wskutek tego p. Bończa znalazł się nagle w przykrej sytuacji, zgotowanej mu przez kolegów, z której dzięki tylko przytomności umysłu wyszedł jako-tako. Publiczność zrozumiała odrazu, iż była to jakaś osobista demonstracja przeciw p. Bończy. To też — o ile słyszałem rozmowę najbliższych — był zamiar wśród publiczności urządzenia kontrdemonstracji i opuszczenia sali. Nie wchodząc w powody takiego postępowania, zaznaczyć muszę, iż jeżeli toczy się jakaś walka między dawnem gronem artystów a nowym ich kolegą, to niechże ona pozostanie za kulisami a nie ujawnia się na scenie, boć publiczność idzie do teatru po to, by widzieć sztukę, a nie niesmaczną demonstrację.

Krzesło Nr. 13.

Z Instytutu muzycznego. W poniedziałek 6 czerwca br. odbędzie się w sali Starego Teatru doroczny popis uczniów Instytutu. W program wejdą utwory kameralne i solowe z towarzyszeniem orkiestry 13 pp. pod dyr. J. N. Hocka.

Z działalności III Koła TSL. W pierwszym kwartale br. tj. od stycznia do 1 kwietnia wypożyczono w 8 bezpłatnych wypożyczalniach III Koła TSL. w Krakowie i na Podgórzu ogółem 11327 książek 7926 czytelnikom. W tym samym czasie urządziło III Koło w mieście i na wsi 26 pogadanek i odczytów z frekwencją 1168 słuchaczy t. zn. przeciętnie 45 słuchaczy na odczyt.

Zakończenie roku w szkole piekarskiej. Po wysłuchaniu mszy św. w kościele ks. Misjonarzy na Kleparzu zgromadzili się uczniowie szkoły piekarskiej w sali przy placu św. Ducha. Kierownik szkoły dr Bier powitał serdecznemi słowy zgromadzonych gości, następnie w przemówieniu do uczniów zaznaczył, że szkoła rozwija się należycie dzięki cechowi piekarzy, który się szkołą szczerze zaopiekował. Przemówienie zakończył gorącą zachętą do dalszej pracy w szkole i w zawodzie piekarskim. Po przemówieniu kierownika odczytano kwalifikację uczniów. Do szkoły zapisało się 96 uczniów, z których klasyfikowano 61. Za postęp w nauce i regularne uczęszczanie do szkoły otrzymało 12 uczniów nagrodę w łącznej kwocie 100 koron. Następnie zabrał głos cechmistrz p. Bałuk, który po przywitaniu gości ze Lwowa: pp. Józefa Szirmera, cechmistrza i prezesa Izby rękodzielniczej i W. Merwarta, majstra piekarskiego, przypomniał uczniom o obowiązkach uczęszczania do szkoły i skutkach zaniedbania nauki, bo bez niej i fachowego wykształcenia droga na przyszłość zamknięta. Nauczyciel piekarstwa p. Długoszewski przemówił do uczniów II kursu zachęcając ich do wytrwałości w pracy i w dalszej nauce.

W imieniu Rady m. Krakowa i Wydziału szk. dla szkół uzup. przem. przemówił dyrektor Maciołowski, zaznaczając, że z radością bierze udział w tej uroczystości, bo konstatuje, że szkoła ta podnosi umysł i moralność.

Delegat Izby handlowej i przemysłowej zaznaczył, że frekwencja uczniów świadczy, iż świadomość potrzeby nauki jest coraz większa, dlatego popiera się tę szkołę całem sercem. Z gości lwowskich powitał szkołę p. Szirmer i życzył jej coraz lepszego rozwoju.

Z Tow. Rybackiego. Dnia 25 bm. odbyło się w sali Rady powiatowej krakowskiej doroczne Walne zgromadzenie kraj. Towarzystwa Rybackiego, na którem dokonano wyboru Zarządu Tow. Prezesem został wybrany prof. dr Juljan Nowak, zaś wiceprezesem dr Wacław Damski. Do Zarządu weszli: prof. Kulczyński, p. Dorawski, p. T. Rozwadowski inżynier Wydziału kraj., p. Różański i p. Zwilling. Zebraniu przewodniczył dr Damski i tak on jak i nowo wybrany prezes Tow. prof. Nowak podnosili zasługi około rybactwa kraj. ustępującego Zarządu to jest dr Ferdynanda Wilkosza i prof. Józefa Rozwadowskiego oraz ich długoletniej pracy około Towarzystwa.

Bezpieczeństwo w ulicy Łobzowskiej. Dla nożowników i wszelkich podmiejskich szumowin nocnym terenem operacyjnym stała się ulica Łobzowska. Co noc niemal mieszkańcy tej ulicy mają sposobność przyglądać się z okien bójkom i wyciom bitych, podczas gdy policja z wrodzoną sobie dyskrecją stara się tak zachowywać, aby wszelkie wyrównywania sporów wśród poważnionych odbywały się bez interwencji „osób trzecich“. Dzięki tak salonowemu założeniu, z jakiego widocznie wychodzą organa policyjne, mieszkańcy ulicy Łobzowskiej narażeni są, o ile znajdują się już w domach, na niemiłe przerwy w nocnym spoczynku, o ile zaś późną porą do domówby wracali, także i na obicie kijem lub okaleczenie nożem. *A.*

Automobil w płomieniach. W niedzielę po południu na ulicy św. Jana zapaliła się benzyna w motorze dorożki automobilowej, będącej własnością p. Guzikowskiego. Powstała wielka detonacja, która zwabiła na miejsce licznych przechodniów. Płomienie ogarnęły automobil w okamgnieniu i dopiero musiano wzywać straż pożarną na pomoc. Szkoda wynosi przeszło 500 koron.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 30 bm. do 5 czerwca)

	miejski	ludowy
Poniedz.	Madame sans gene	Wesoła para
Wtorek	Mandragora	Jadzia do wszyst.
Środa	Madame sans gene	Posłaniec 6666
Czwartek	Mandragora	Ułani ks. Józefa
Piątek	Dzieje Orestesa	„
Sobota	Jestem zabójcą Chory z urojenia	„
Niedziela	Wiecz. trzech króli	„

PODGÓRZE.

Kradzież gęsi. Emilja Sarga 15-letnia z Podstolic przyniosła wczoraj na Rynek gęś, którą chciała sprzedać. Wkrótce jednak zjawił się też na Rynku wieśniak Józef Cieślik, któremu właśnie poprzedniej nocy zginęła gęś — i poznał ją u Milci. Zawołał więc policjanta i kazał małą złodziejkę aresztować.

Awantury podczas proceji. Józef Tontek, 24-letni murarz z Podgórza i Wojciech Urbański, 46-letni robotnik z Płaszowa upili się wczoraj i wyszli ze śpiewem na ulicę. Właśnie przez ulicę szła procesja. Pijanym zawadzała wielka rzesza ludzi, poczęli więc przeklinać, wyprawiać awantury, przez co zakłócili powagę uroczystości. Kiedy wreszcie zaczęli mówić głośno obelżywie na religję, oburzeni ludzie wezwali policjanta, który pijanych awanturników odstawił do „ula“.

Przykładna służąca. Franciszka Juszczak, służąca u kupca Aprila wyszła z dzieckiem na przechadzkę. Po drodze spotkała się ze swym bratem i przy tej sposobności wstąpili do szynku, gdzie wychylili po kilka kubków. To tak odebrało przytomność służącej, że wracając wieczór do domu, zataczała się i przewracała po ulicach, przyczem dziecko wrzeszczało w niebogłosy. Wreszcie zajęła się pijaną policja, która ją osadziła w areszcie na wytrzeźwienie a dziecko oddała rodzicom.

Kieszonkowiec. Ludwik Łytko, 29-letni kawaler, zapijał się wczoraj w szynku Haasa przy ul. Lwowskiej. Ale ponieważ mu zabrakło monety a poczuł ją w kieszeni podpitego już Karola Żelaznego, przeto nie namyślając się długo, zakręcił się koło niego i sięgnął mu do kieszeni, skąd wydobył pulares z kwotą 8 K, następnie poszedł do innego szynku, aby się za skradzione pieniądze uraczyć. Poszkodowany jednak spostrzegł tymczasem kradzież — a ponieważ byli świadkowie, którzy widzieli czyn Łytki — przeto zawiadomiono o sprawie policję, która badacza cudzych kieszeni wyszukała i wsadziła do aresztu.

Z przed kratek sądowych.

Senzacja teatralna.

Przez sobotnie południe wielka sala sądowa, wsławiona procesem Borowskiej, była widownią bardzo wesołych nieraz, ale w gruncie rzeczy niemniej przykrych scen. Stanęło przed sądem dwoje ludzi ze świata teatralnego, którzy aż tu przyszli załatwiać swoje porachunki osobiste — właściwie na tę drogę sprowadziła rzecz całą ona, kobieta, która mogła prawie przewidzieć, że w takich wypadkach obejść się nie może bez wyciągania na światło dzienne najdrastyczniejszych nawet szczegółów...

Wiadomo jest powszechnie, że zwłaszcza wśród mniejszego pokroju adeptek sceny wiele z nich nie stoi zbyt srodze na straży moralności publicznej — zadziwiało więc, dlaczego aż sądu trzeba było wzywać na obronę zagrożonej cnoty... (Reprodukujemy tu tylko powszechną pod tym względem na sali sądowej opinję).

Rzeczywiście też rozprawa — jeśli nawet wypadnie na niekorzyść oskarżonego — nie przyniesie zbyt wielkiego zaszczytu oskarżycielce prywatnej, choćby nie wiedzieć jakie wysiłki wypocinowo-mózgowe w celu ośmieszenia oskarżonego czynił krakowski organ Borowskiej, tym razem zmieniający patronkę.

Nie będziemy się wdawali w odtwarzanie pikanterji przeróżnych scen i wyrażeń, o których bez żenady w sądzie opowiadano — stwierdzić tylko wypada, że rozprawa na razie do niczego nie doprowadziła, obie strony stanowczo obstają przy swoich zeznaniach (ona, że ją gniótł kolanami i dusił za gardło — on, że chwycił za szyję i trącił tylko), świadków zajścia nie było żadnych. Rozprawę odroczono, gdyż główny świadek na punkt drugi skarżenia: służąca, którą oskarżony miał pobić, nie jawiła się.

Rozprawa robiła jeszcze pod innym względem przykre wrażenie: oskarżony stanął bez obrońcy, a będąc wogóle po raz pierwszy w tej roli przed sądem, nie wiedział wcale, jakie mu prawa przysługują, jakiej ochrony specjalnej, jako nie mający adwokata, może się domagać od przewodniczącego trybunału, co wolno zastępcy prawnemu strony przeciwnej, a za co można żądać, by go przywołano do porządku itd. Tymczasem pan zastępca oskarżycielki prywatnej pozwalał sobie bezkarnie na zbyt częste wycieczki nie na miejscu przeciw oskarżonemu w trakcie jego obrony tak, że aż publiczność musiała głośno wyrażać z tego powodu swoje oburzenie (i to poskutkowało) — pan przewodniczący zaś nie uważał za stosowne wkroczyć w to, owszem opowiadał o swojem „wrażeniu“ z czytanych listów (co mu nie wolno) chwilami nawet wyglądało tak, że zapomina, iż rozprawę ma tak prowadzić, aby wykazała ona czy oskarżony jest winny, a nie że jest winny.

Kronika prowincjonalna.

Wybory do Rady powiatowej w Wadowicach odbędą się z grupy gmin wiejskich 23 czerwca, z grupy gmin miejskich 25 czerwca, z grupy przemysłu i handlu 28 czerwca a grupy większych posiadłości 30 czerwca br.

Pożar magazynu kolejowego. W Tarnopolu spłonął obok stacji magazyn kolejowy, w którym złożone były przybory do pociągów, nafta, kłaki i rozmaite narzędzia. Szkoda wynosi około 4000 koron. O kilkanaście kroków są wielkie magazyny Banku hipotecznego, lecz nie były zagrożone, bo nie było wiatru. Z niewiadomej na razie przyczyny buchnął ogień wewnątrz starego budynku i w mgnieniu oka objął wiązania dachowe. W szopie złożone były paczki naboji, w jakie zaopatrywani są budnicy celem sygnalizowania ewentualnego niebezpieczeństwa. Naboje te eksplodowały w ogniu a potężny huk rozbrzmiewał w postaci częstych salw wokoło. Gęste strumienie wody jakby pierścieniem zlewające płomienie rychło ugasiły pożar. W ogniu zginęło kilkanaście par gołębi, a z całej szopy pozostał jedynie słup z napisem: „Palenie tytoniu zakazuje się pod karą“.

Nieprawdopodobną wiadomość zamieszcza wiedeńska „Die Zeit“. Oto donosi ona, że w gminie Oleksice, we wschodniej Galicji, założono przy pomocy niemieckich stowarzyszeń („Schulverein“ ?) niemiecką szkołę prywatną, w której dzieci tamtejszych chłopów pobierają naukę w języku niemieckim.

Bezpieczeństwo publiczne w Jarosławiu. Ubiegłej niedzieli przechodzili ulicą Grodzką dwaj robotnicy malarscy Bajan i Bloch, którzy wpadali na przechodniów i obdarzali ich kułakiem. Gdy zaatakowali czwórkę przechodzących akademików, jeden z tych przystąpił do „bawiącej“ się dwójki andrusów z zapytaniem o przyczynę. W odpowiedzi otrzymał między oczy uderzenie żelaznem narzędziem, zdaje się bokserem tak, że go krew oblała. Wówczas to las lasek przechodniów zwalił się na Bojana i Blocha. Policjanta zaś nie było na całej ulicy Grodzkiej, w Rynku i Krakowskiej. Przybyłych na policję akademików z przedstawieniem zdarzenia sierżant policji Farfałt zelżył grubijańskiemi słowy.

Tarnów

Protesty wyborcze. Wczoraj upłynął termin wnoszenia protestów przeciwko dokonanym wyborom do Rady miejskiej. Jak się dowiadujemy, zostały też w dniu wczorajszym wniesione trzy protesty: jeden dra Jakóba Goldberga (upadłego kandydata)

przeciwko całej akcji wyborczej we wszystkich trzech kołach, drugi podpisany przez dra Goldberga i kilkunastu jego kahalnych przyjaciół partyjnych, a trzeci wniosły niektóre instytucje finansowe, urzędnicy państwowi z I. koła przeciw wyborowi p. Józefa Kusza, jako urzędnika miejskiej Kasy oszczędności. Wobec tego urzędować będzie na razie dawna Rada, aż do załatwienia protestów przez Namiestnictwo, co potrwa niewątpliwie kilka miesięcy. Dla inwestycji miejskich przedstawia się ten obrót sprawy o tyle niekorzystnie, że burmistrz nie będzie miał na razie nadal potrzebnej mu dla załatwiania spraw miejskich większości. A co zatem idzie, Rada będzie znowu terenem walk partyjnych, opozycji dla opozycji, polem osobistych napaści a nie instytucją, której jedynem zadaniem jest służyć dobru miasta.

Z Towarzystwa ogrodniczego. Onegdaj odbyło się w sali ratuszowej pod przewodnictwem dra Gałeckiego Walne zgromadzenie członków Towarzystwa ogrodniczego. Sekretarz Towarzystwa złożył wyczerpujące sprawozdanie, z którego wynika, że w ubiegłym roku urządzono między innymi 13 fachowych referatów w samem mieście a pozatem odbyły się kosztem Towarzystwa systematyczne kursa ogrodnictwa w Szkole gospodyń wiejskich w Szynwałdzie. Sprawozdanie kasowe wykazuje roczny obrót w kwocie 5680 K. 78 h., z czego kwota 2868 K. 92 h. stanowi obecny majątek Towarzystwa. Po jednomyślnem udzieleniu absolutorjum ustępującej części wydziału wybrano wydziałowymi prof. Tadeusza Dyducha, prof. Maurycego Godowskiego, prof. Kurowskiego i sekr. Przybyłkiewicza, zastępcami zaś pp. Romana Łazarskiego i Mieczysława Studnickiego. W skład komisji kontrolującej weszli pp. Bernaś i Michnik.

Z Towarzystwa strzeleckiego. Dnia 26 bm. odbyło się w strzelnicy miejskiej doroczne królewskie strzelanie z następującym wynikiem: królem kurkowym wybrano p. Henryka Keyha, pierwszym marszałkiem inż. Władysława Skibka, drugim marszałkiem p. Emila Sameta.

Wzlot balonu.

Lwów 29 maja.

Jeszcze tkwią nam żywo w pamięci wspaniałe wzloty ludzi-ptaków: Hieronymusa i Granda, urządzone niedawno we Lwowie, a oto nową mamy senzację, również z dziedziny powietrznej żeglugi.

Wzlot balonu, urządzony dzisiaj rano przed południem staraniem Związku lotniczego »Awiata« i »Związku awiatycznego słuchaczów politechniki«, udał się znakomicie i sukces ten jest na ustach wszystkich.

Wzlot naznaczony był na godzinę 9 rano, a już przed 8 gromadzić się zaczęły na placu powystawowym nieprzeliczone tłumy publiczności, pragnące ów wzlot zobaczyć.

Zainteresowanie wśród publiczności było ogromne. Z niecierpliwością wyczekiwano chwili, kiedy balon pomknie w powietrzne przestworza.

Główni aranżerowie dzisiejszego wzlotu (znany popularyzator wiedzy inżynier Edmund Libański, porucznik oddziału aeronautycznego Rudolf Harnisch i architekt Richtmann), krzątają się żywo około balonu i gorączkowo czynią ostatnie niezbędne przygotowania.

Wreszcie o godzinie 8·55 wśród naprężonej uwagi ze strony widzów, balon przy pomocy wojska idzie w górę, unosząc w swoim koszu inż. Libańskiego, por. Harnischa i inż. Richtmanna. Wskutek silnego wiatru pomknął balon w kierunku południowo-wschodnim, wzbijając się do wysokości 2 tysiące 600 metrów. W wysokości tej trzymał się do końca podróży, pędząc z szybkością przeszło 50 kilometrów na godzinę, najpierw w kierunku Kamionki Strumiłowej, w końcu w kierunku Złoczowa.

Podróżni obawiając się, żeby nie przelecieli poza granicę rosyjską i nie podadli w konflikt z władzami rosyjskimi, spowodowali opadnięcie balonu w odległości 10 klm. za Złoczowem po 2-godzinnej jeździe. Przy pomocy zawezwanych ze Złoczowa ułanów zabrano balon i wrócono do Lwowa.

*

Ponieważ wzlot ten stanowi senzację dnia, a — jak słychać — i w Krakowie ma on być urządzony w dniach najbliższych — uważamy za wskazane podać kilka szczegółów o tym balonie.

Jest on kształtu kulistego; sporządzony jest z silnie gumowanej tkaniny bawełnianej koloru żółtego, gdyż ten kolor najlepiej chroni tkaninę od szkodliwego dla gumy działania promieni słonecznych. Pojemność balonu 1300 m. kub.

Na sieci z lin zwisa kosz, służący za gondolę. Balon w ciągu dzisiejszej nocy napełniony zostanie gazem o ciężarze gatunkowym 0·5; udźwignąć więc może 650 klg., a że sam balon waży 300 klg. ciężar osób i balastu nie może przekraczać 350 klg.

Sterowanie tym balonem może odbywać się tylko pionowo t. zn. może unosić się ku górze i opadać na dół. Unoszenie odbywa się przez wyrzucanie balastu, opadanie przez otwarcie wentyla i wypuszczanie gazu. Na kierunek więc lotu wpływać można tylko pośrednio, gdyż w rozmaitej wysokości wieją prądy powietrza o rozmaitym kierunku.

Lądowanie odbywa się w ten sposób, że po odszukaniu odpowiedniego miejsca otwiera się wentyl, balon spada jak kula, by przeszkodzić upadkowi urywa się po trochę balastu, wreszcie nad samą ziemią ciągnie się w ten sposób kawałek specjalnie do tego celu wszytej powłoki balonu, gaz gwałtownie uchodzi i balon opada.

Balon może unieść 350 kilogramów, a więc podróżnych (trzech), balast i przyrządy jak: aneroid do poznania wysokości, variometr dla badania czy balon opada, czy się wznosi; psychrometr dla badania wilgoci, dwa termometry: słoneczny i zwyczajny, wreszcie kamerę fotograficzną i mapy.

W rozmowie z jednym z dziennikarzy wyraził się inż. Libański w dzień przed wzlotem, że kierunek wzlotu zależy od wiatru, Najchętniej — mówił p. Libański — wędrować chcielibyśmy na południe, ku Węgrom, bodaj na Węgry ponad Karpaty, co z łatwością może się udać. Lot na wysokości około 3000 metrów. Najgorzejby było gdyby wiatr zapędził nas ku Rosji (co się też stało. Red.), wówczas przed granicą musielibyśmy lądować, gdyż z nimi nie ma żartów, strzelają do balonów obcych, ciesząc się zresztą podobną ...wzajemnością u innych państw.

Na zapytanie, jakie plany mają na przyszłość aranżerowie tego wzlotu, odpowiedział p. Libański, że zamierzają urządzić we Lwowie aerodrom stały dla wszystkich wzlotów tak balonów, jak i aeroplanów. Weszliśmy w porozumienie z Tow. chowu koni o odstąpienie toru Cetnera. Tam wybudowaliśmy odpowiednią halę. Na to potrzeba pieniędzy — dlatego urządzamy wzloty.

W czerwcu br. urządzać będziemy stałe wzloty balonem »captif«. Bilet 5 kor. od osoby. Chcemy nabyć na własność jeden balon — koszt wyniesie około 12.000 kor. To wszystko.

Hofrichter skazany na śmierć.

Tragedja porucznika Hofrichtera skończona; ostatnim jej aktem może być albo dożywotnie więzienie albo śmierć. Sąd bowiem wojenny po pięciodniowej rozprawie wydał wyrok skazujący go na śmierć przez powieszenie. Członkowie sądu wyrok ten podpisali; a następnie doręczono go komendantowi korpuśnemu we Wiedniu do zatwierdzenia.

Do wyroku dołączono ustęp, w którym członkowie sądu proszą o ułaskawienie Hofrichtera, względnie o zamienienie mu kary śmierci na 20 lat ciężkiego więzienia. W razie gdyby ułaskawienie nie nastąpiło, wyrok wykonany będzie w przeciągu 48 godzin. Przedtem jednak byłby Hofrichter wobec kolegów i szeregowców zdegradowany. Najprawdopodobniej jednak będą ze strony rodziny zasądzonego poczynione kroki, aby sprawę jeszcze raz osłać do wyższego sądu wojennego; wniesionem ma być podanie, w którem będzie prośba o dopuszczenie do rozprawy cywilnego obrońcy.

Jakikolwiek obrót weźmie sprawa, to tylko jest pewnem, iż przedtem Hofrichter będzie się widział z żoną; ustawa bowiem pozwala, aby skazany na śmierć widział się z rodziną i uregulował swoje prywatne sprawy.

Najświeższe telegramy.

Kongres mieszkaniowy.

Wiedeń. Dzisiaj przed południem odbyło się otwarcie 9 międzynarodowego kongresu mieszkaniowego, na który przybyło około 1100 delegatów z wszystkich państw. Prezydentem honorowym wybrany został delegat belgijski Lepreux, zaś przewodniczącym b. minister sprawiedliwości Klein.

Zjazd organizacji lekarskich.

Wiedeń. Z powodu uchwały komisji Izby posłów dla ubezpieczenia społecznego w sprawie obowiązku ubezpieczenia osób mających dochód wyższy niż 2.400 koron rocznie odbył się wczoraj nadzwyczajny wiec austrjackich Izb lekarskich i zjazd delegatów Związku państwowego austrjackich organizacji lekarskich. Na obu zgromadzeniach uchwalono rezolucje, oświadczające, że lekarze obstają na stanowisku, że osoby mające dochód roczny ponad 2400 kor. powinny być wyłączone z obowiązku ubezpieczenia.

Wyjazd cesarza do Bośni.

Budapeszt. Cesarz wyjechał stąd wczoraj o 6 min. 45 wieczorem do Bośni w towarzystwie wspólnego ministra, obu prezydentów gabinetu i świty.

Wybory w Bośni.

Sarajewo. Onegdaj odbyły się wybory z większych posiadłości. Zwyciężyli kandydaci mahometańskiej organizacji narodowej znaczną większością przeciw kandydatom samodzielnym. Na tem wybory ukończono. Odbyły się wszędzie spokojnie.

Operacja cesarza niemieckiego.

Potsdam. Onegdaj dokonał tajny radca prof. Bierg otwarcia wrzodu na przegubie prawej ręki cesarza.

Sejm finlandzki przeciw rządowi rosyjskiemu.

Helsingfors. Sejm odrzucił cesarskie propozycje, dotyczące nadzwyczajnego podatku wojskowego na r. 1911 i wyznaczenia środków dla uzupełnienia funduszu wojennego na r. 1910.

Spalenie noworodka.

Od kilku dni rozchodziły się po ulicy Florjańskiej głuche wieści, że jakaś wyrodna matka, mieszkająca w jednym z domów przy tej ulicy spaliła swoje nowonarodzone dziecko.

Szeptały o tem kumoszki, ale nikt nie wiedział nic pewnego. Wreszcie wpłynęło doniesienie do policji, według którego sprawa przedstawia się w następujący sposób:

Przy ul. Florjańskiej l. 43, na III piętrze, mieszkała »kątem« u krawca Klasy niejaka Feliksa Solak z Giebułtowa, która nie żyła ze swym mężem, lecz siedziała »na wiarę« z 28-letnim ślusarzem, Karolem Pytlem z Rachwałowic w Królestwie Polskiem.

Stosunek ich trwał już od dłuższego czasu, a skutkiem jego było to, że Solakowa zaszła w ciążę i przedwcześnie wydała na świat dziecię, które następnie udusiła i ukryła je w kufrze.

Po kilku dniach, kiedy zwłoki zaczęły się rozkładać i po mieszkaniu zaczął rozchodzić się trupi odór, Klasa zwrócił uwagę na Solakową, która „przewijała" coś w kufrze. Wtedy Solakowa chwyciła prędko jakieś zawiniątko i wrzuciła je do pieca kuchennego, w którym się właśnie paliło. Kiedy po chwili krawiec poszedł z żelazkiem do pieca, zauważył, że się w nim coś »skwarzyło«. Rozpoznał szczątki ciała i zawiadomił o tym wypadku policję.

Zanim jednak to się stało i zanim policja rozglądnęła się w tej sprawie, Solakowa zbiegła i kryła się przez kilka dni przed okiem władz.

Dopiero w sobotę wieczór, kiedy przechodziła przypadkowo ze swym kochankiem przez planty, została przez jednego z agentów pol. poznana i aresztowana wraz z Pytlem, z którym przez ten czas ukrywała się w Woli Justowskiej.

Obydwoje zostali zatrzymani »pod telegrafem«, a policja prowadzi dalej śledztwo w tej sprawie.

Wywiad z krawcem Klasą.

Dzisiaj przed południem, skoro gruchnęła po mieście senzacyjna wieść o wyrodnej matce, która spaliła własne dziecko w piecu, udał się jeden z naszych sprawozdawców do osoby w tym wypadku najbardziej kompetentnej tj. do krawca p. Klasy o bliższe informacje, dotyczące tej ohydnej zbrodni.

Warsztat krawiecki p. Klasy — pisze nasz sprawozdawca — znajduje się w kamienicy pod l. 43

naprzeciw naszej redakcji na III piętrze. Przez ciemną kuchenkę wchodzę do warsztatu krawieckiego, który równocześnie służy także jako mieszkanie p. Klasy i jego rodziny. Zastaję p. Klasę wraz z żoną i synem, zajętych wykończaniem jakiegoś „terminowego“ angleza dla gościa.

Wszczynam rozmowę na temat spalenia dziecka — p. Klasa jako blizki nasz sąsiad jak również i jego żona, opowiadają mi szczegóły tej tajemiczej afery.

Jak długo mieszkała Solakowa u pana — pytam p. Klasę.

O Solankowej właściwie ani ja, ani żona nic nie wiedzieliśmy, bo mieszkanie wynajmował u nas Karol Pytel, ślusarz, zatrudniony w warsztacie Pogorzelskiego na Blichu. Pytel wynajął u nas mieszkanie jako kawaler w południe 1 kwietnia br. za 8 kor. Tymczasem jakże wielkie było nasze zdumienie, gdy Pytel o godz. 3 rano zjawił się w mieszkaniu w towarzystwie kobiety, którą przedstawił nam jako żonę. Wyprawiali oboje różne krzyki, aż wreszcie dzięki naszym prośbom zdołali się uspokoić.

Następnego dnia chcieliśmy to »małżeństwo« wyrzucić, ale błagali nas, by przynajmniej dwa dni mogli u nas zamieszkać, nim wyszukają sobie inne mieszkanie. Tymczasem te »dwa dni« przeciągnęły się aż do przedostatniej soboty. Nie mogliśmy się ich w żaden sposób pozbyć.

— Jak się zachowywali oboje przez ten czas w mieszkaniu?

— Zachowanie się obojga było strasznie gorszące. Wprawdzie całymi dniami byli w domu nieobecni, ale za to, gdy wrócili w nocy, to już awanturom nie było końca.

Przeklinali się wzajemnie ostatniemi wyzwiskami, robili sobie różne wyrzuty — a zawsze po pijanemu.

Prawie co noc wracali po północy i zachowywali się pod względem obyczajności nie jak ludzie, ale jakieś zwierzęta.

Ale o tem to szkoda opowiadać, takie to wstrętne i gorszące.

— A czy nie zauważył pan, że to nie legalne małżeństwo, lecz jakaś para, siedząca „na wiarę“? —

— Zupełnie na to nie wpadliśmy. Ona bowiem opowiadała, że jest wdową od 4 lat, że ma troje dzieci itd. i żaliła się często na obecnego swego „męża“ tj. Pytla. Zresztą wprost nie przypuszczaliśmy, aby ona, kobieta już około 40-letnia mogła porzucić męża i żyć „na wiarę“ z kochankiem.

— A jakże się wykryła sprawa spalenia dziecka — ?

— Przez kilka dni czuliśmy wstrętny fetor, wydobywający się z kosza, znajdującego się obok pieca. Szczególną uwagę zwrócił na to jeden z naszych lokatorów.

Codziennie wieczorem przewijała ona jakieś szmaty w tym kufrze a później zamykała ona go szczelnie na dwa zamki. Aż tu w ubiegły piątek, kiedy jej stanowczo oświadczyłem, że ich obojga nie mogę dalej trzymać u siebie na mieszkaniu, Solakowa zirytowana wyjęła z kufra jakieś zawiniątko, wyszła z niem do kuchni i tam je w piec rzuciła.

Stała czas dłuższy przy piecu poczem się oddaliła. Za chwilę zbliżyłem się do pieca i pogrzebaczem począłem przewracać to zawiniątko, które się smażyło i trzeszczało. Miałem wrażenie, że pali się „coś, co jest podobne do małego dziecka“.

— A dlaczego pan tego nie wyrzucił z pieca?

— Bo nie chciałem robić smrodu w mieszkaniu. Przez całą noc nie miałem spokoju, dopiero nad ranem wyrzuciłem to zwęglone zawiniątko i ku memu przerażeniu spostrzegłem, że to były kości dziecka.

— Cóż pan zrobił z temi kośćmi?

— Żona położyła to wszystko na oknie i leżało aż do chwili, gdy zjawiła się się policja — tj. do niedzieli.

— A kiedy się oni wyprowadzili?

— W sobotę rano, przyczem zarwali mnie, bo mi nie zapłacili czynszu za połowę maja. Pytlowa zostawiła mi karteczkę zastawniczą na suknię, zastawioną w Banku pobożnym na 3 kor. na nazwisko „Solakowej«.

Dopiero po ich wyprowadzeniu się dowiedzieliśmy się, że oni siedzą na „wiarę“ i że mąż jej jest portjerem w szpitalu św. Ludwika w Krakowie i utrzymuje 5 dzieci.

Za tę garść ciekawych szczegołów podziękowałem p. Klasie i jego małżonce i opuściłem lokal, który był widownią ohydnej zbrodni.

Po zamknięciu numeru.

Nagła śmierć inspektora szkolnego. W powrocie z Budapesztu do Lwowa zmarł w nocy z soboty na niedzielę na lwowskim dworcu kolejowym na udar serca emerytowany inspektor szkolny okręgu lwowskiego radca szkolny Howorka.

Bandytyzm pod Lwowem. W nocy na niedzielę zamordowano za rogatką Janowską Lwowa czeladnika ślusarskiego Konieczkowskiego kilkunastu cięciami noża. Policja aresztowała jednego z domniemanych sprawców Pogorzelskiego i jest na tropie innych. Istnieje podejrzenie, że morderstwo było najęte.

Encyklika papieska. Z okazji 200 nej rocznicy kanonizacji św. Karola Boromeusza wydał papież encyklikę, w której stwierdza, że Karol Boromeusz swego czasu zwalczał prądy bardzo podobne do dzisiejszych prądów modernistycznych w religji. Papież poleca duszpasterzom utrzymywanie czystości wiary i jako środek podaje naukę katechizmu; zwalcza usuwanie nauki religji ze szkół, daje wskazówki co do kazań i udzielania sakramentów św. wreszcie zaleca duchowieństwu dyscyplinę i posłuszeństwo.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.